

# informato**r**

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



nr 160  
wrzesień 2002

## W NUMERZE :

- 1 Dukaj
- 1 Odys
- 1 Ar-Murazor
- 1 łańcuch
- 1 string
- 1 szafa
- 1 fort
- 2 Przewodasy
- 2 notki SsF
- 4 recezje
- 4 cycki
- 11 niusów
- 24 strony



## NA MARGINESIE DELEGACJI...

Niedawno, podczas którejś z kolei delegacji do stolicy, zaliczyłem trzy wydarzenia kulturalne: przeczytałem powieść Doroty Masłowskiej *Wojna polsko-ruska pod flagą biało-czerwoną*, obejrzałem *Pianistę* Romana Polańskiego, byłem w „Imaxie” na trójwymiarowym filmie o międzynarodowej stacji kosmicznej.

Informacja o „pierwszej polskiej powieści dresiarskiej” dotarła do mnie dość późno – mimo że jej autorka, tegoroczna maturzystka, mieszka w moim mieście. Akurat nie czytałem numeru „Polityki”, w którym swe peany na cześć tego wydarzenia literackiego zamieścił sam Jerzy Pilch. Do powieści, wydanej w fanzynowym nakładzie, trudno było dotrzeć. Tak więc śledziłem jej „odpryski”: wywiady w prasie, dyskusje w Internecie etc... W końcu udało mi się ją nabyć w gdańskiej księgarni Ossolineum. Całość przeczytałem w InterCity do Warszawy. Jednym tchem. A obawiałem się dwóch rzeczy: że lektura utworu utrzymanego w formie „strumienia świadomości” będzie dość męcząca (zwłaszcza że narratorem jest prymitywny „dresiarz”) oraz że będzie to po prostu stek bluzgów i niegramatycznych zwrotów (choć dla polonisty „brzydki wyraz” jest tylko „faktem językowym”). Tak na szczęście nie jest – i rozumieniem entuzjasm Pilcha, Świątlickiego, Szejnert. To jest prawdziwa literatura. I czyta się ją znakomicie. Różnym grzecznym ciociucom, które wyraziły na forum [www2.gazeta.pl](http://www2.gazeta.pl) swoje oburzenie – bluzgi widać przesłoniły wyczucie literackie... Akcja powieści zaś jest tak wartka, pełna tak patologicznych postaci oraz tak surrealistycznych tekstów i sytuacji – że nie sposób się oderwać! Oczywiście, spod tego wszystkiego wyziera zgroza (dresiarstwo, prymitywizm, głupota, narkotyki, brak uczuć wyższych) – ale jak to jest napisane! Nie akceptuję (podobnie jak autorka) tego świata – lecz sportretowany on został po mistrzowsku; cieszę się zresztą, że w GKF-ie mam przyjemność stykać się z zupełnie inną młodzieżą... Przeczytajcie, włączcie się do dyskusji (może także do otwartej przeze mnie grupy dyskusyjnej na [www.wejher.pl](http://www.wejher.pl)).

Dokumentalny film na temat budowy międzynarodowej stacji kosmicznej robi niesamowite wrażenie: naprawdę trzeba stereoskopii i ekranu wysokości kilku pięter, by mieć właściwą namiastkę ogromu rakiet kosmicznych i bezmiarowi kosmosu – telewizyjne programy na kanałach „Discovery” tego nie oddadzą! Początek filmu pokazuje astronautę pracującego na zewnątrz stacji kosmicznej. Widzimy wszystko jego oczami. I aż fizycznie czuje się, że wystarczy jeden błąd, jedno omsknięcie się ręki – by samotnie zawisnąć, może na wieki, w bezdni przestrzeni kosmicznej. Pokazane są amerykańskie i rosyjskie statki kosmiczne (czuje się ich wysokość i masę!). Pokazane są starty rakiet z Florydy i z Kazachstanu (przydałby się tu jeszcze niskotonowy system dźwiękowy z *Trzęsienia ziemi* i *Bitwy o Midway*). Pokazane jest wnętrze stacji – fruujące narzędzia laboratoryjne, okruchy pożywienia, krople wody w warunkach zerowego ciężarzenia (błędnie tłumaczonego jako „zerowa grawitacja” – coś jednak wyniosłem z nordconowskich wykładów doktora Marksa...). I widać Ziemię z orbity: oczywiście, nawet z tak małej (w skali kosmicznej) odległości – ślady naszej cywilizacji są praktycznie niezauważalne... Jeśli ktoś z Was będzie w Warszawie, Krakowie czy Katowicach – polecam; i radzę się nie dalek niż w szóstym rzędzie!

Co do *Pianisty*... Nie jest to *Wstręt* czy *Lokator*. I to chyba jasne. Presja tematu naprawdę nie pozwalała na jakieś formalne fajerwerki. Ale dobrze, że ten film został nakręcony. Nie powiem, że jest jakąś „odtrutką” na *Listę Schindlera*; ale na pewno ją uzupełnia. Pokazuje ludzi i łajdaków w każdej z trzech nacji (pewnie niejedyn nastoletni kinoman zza oceanu zdziwi się, że Polacy też walczyli z nazistami!). Pokazuje oba powstania w naszej stolicy (może przy kolejnej okrągłej rocznicy 1 Sierpnia żaden zachodni polityk już się nie pomyli...). No, i Romek nieźle w pewnym momencie dowalił Ameryce! Chyba zrobił to z dziką, w pełni zasłużoną, satysfakcją: też swego czasu dostał za swoje od tej ojczyzny politycznej poprawności, moralności na pokaz i infantylnego sentymentalizmu...

# URODZINY

Kochanym listopadowym Jubilatom  
miłych wrażeń z nieoglądania  
serialu „Wiedźmin”

(arcydzieła panów Brodzkiego i Szczerbica)

życzy GKF

- 1 Krzysztof Kielichowski
- 2 Piotr Sierociński
- 3 Piotr Ignaciuk
- 5 Marcin Grygiel
- 6 Adam Rzymowski
- 7 Dariusz Przewoski
- 8 Piotr Mazurowski
- 9 Łukasz Łuczyński
- Sławomir Seta
- Dawid Yonekawa
- 10 Marcin Rutkowski
- 11 Elżbieta Kotlarek
- 12 Joanna Piszczek
- 13 Agata Ośrodek
- 14 Konrad Firyn
- 16 Sławomir Ginter
- 17 Łukasz Węłowski
- 18 Marcin Karpiuk
- 23 Maciej Gostomski
- 24 Wojciech Knap
- 26 Jaśmina Kotlarek
- 28 Małgorzata Stankiewicz
- 29 Andrzej Sawicki
- 30 Dawid Jonatowski
- Konrad Wawruch



# WRZEŚNIOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF

Odbyło się w dniu 2002-09-15r. Ważniejsze z poruszanych spraw:

## I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

1. Ukonstytuowała się Rada Stowarzyszenia, w skład której weszli: prezesi Klubów Lokalnych, prezes KCzK i szefowie Działów. Zgodnie ze Statutem GKF przewodniczącym Rady został prezes najliczniejszego Klubu Lokalnego, tj. Michał Narczewski (KF „Angmar”). Na październikowym posiedzeniu Zarządu Michał ma podać nazwiska dokooptowanych członków Rady.
2. Zarząd przyjął do GKF Wrocławski Klub Fantastyki "Numeror" na prawach Klubu Sprzymierzonego.
3. Zarząd utworzył Sekcję Komiksu w Dziale Bibliotecznym.
4. Zarząd zlikwidował Sekcję Paintballa.
5. Prezes GKF omówił działalność Klubów Lokalnych w I półroczu 2002 roku.
6. Prezes GKF wstępnie omówił sprawę pomocy w przeprowadzeniu Polconu 2003, organizowanego przez KF "Fremen" z Elbląga.

## II. SPRAWY PERSONALNE

### 1. Zmiany funkcyjne

Zarząd KF "Angmar" odwołał Dariusza Kostyszyna z funkcji wiceprezesa.

### 2. Przesunięcia z kandydata na członka zwyczajnego GKF

„Snot”: Michał Dąbrowski

„Fremen”: Marcin Rutkowski

„Inglot”: Weronika Morawiec

### 3. Skreślenia z listy członków za niepłacenie składek

„Brethren”: Artur Stańczyk

„Snot”: Adam Czajor, Sebastian Gęza, Jan Rosiek, Andrzej Loska, Krzysztof Rudzionek, Bartosz Balanda, Kacper Karski, Bartosz Karski

„Hobbit”: Michał Nowicki, Michał Józwiak, Marcin Thomas, Jadwiga Orłowska, Remigiusz Kaczewski

„Fremen”: Jarosław Ponichowski,

### 4. Cofnięcie skreślenia z listy członków

„First Generation”: Mariusz Pawlicki.

### 5. Przeniesienia

Mariusz Pawlicki z „First Generation” do KCzK.

### 6. Urlopy

Joanna Ejsmont (Snot) III kw. 2002 r.

Rafał Lankorzyński (Angmar) I-III kw. 2003 r.

Beata Makachowska (Brethren) III kw. 2002 r.

## III. SPRAWY FINANSOWE

1. Prezes GKF omówił stany subkont poszczególnych KL.
2. Prezes GKF omówił składkopłatność za I i II kw. 2002 r.
3. Zarząd GKF rozpatrzył następujące wydatki inwestycyjne:
  - zatwierdzono zakup nowej szafy bibliotecznej (przy jednym głosie przeciwnym),
  - odłożono do październikowego posiedzenia dyskusję nad ewentualnym wydaniem kolejnego numeru Anatomii Fantastyki.

## IV. IMPREZY

Zarząd GKF gościł delegację KF "Fremen", który w 2003 roku organizuje Polcon. Zostały omówione różne aspekty szeroko pojętej pomocy organizacyjnej. Ustalono, że GKF zajmie się organizacją gier karcianych, strategicznych oraz fabularnych i LARP. Dodatkowo ustalono, że GKF w miarę możliwości wspomże również inne punkty programu, ze szczególnym uwzględnieniem programu publicystycznego.

# Zahcon 2002

## według Avril

Zahcon, który odbywał się od piątku 4-go do niedzieli 6-go października w Toruniu, był trzecim, i niestety najpewniej ostatnim, jaki zorganizowano w Forcie IV. Zmienił się właściciel fortu, młodzieżowe schronisko ulegnie skasowaniu, powstanie elygancki klub dla snobów, z polem golfowym. Bywałam na Zahconach od trzech lat i z wielką przyjemnością muszę przyznać organizatorom (przede wszystkim połączonym siłom klubów Mithost oraz Rassun), że z roku na rok konwent stawał się coraz lepszy. Przybyli więc ci, co byli na drugim, słusznie oczekując, iż trzeci będzie jeszcze bardziej udany, a także, kierowani ciekawością zaostrzoną opiniami znajomych, tacy, co na Zahconie nigdy wcześniej się nie pojawili – a chcieli jeszcze wykorzystać ostatnią okazję, aby poczuć niepowtarzalną atmosferę pruskiego fortu (do tych drugich zaliczał się m.in. Student).

Niepowtarzalna atmosfera polegała przede wszystkim na przenikliwym chłodku i wilgoci, ale kto się przygotował, ten grubo się przyodział i nie narzekał, a mógł za to podziwiać wnętrza jakże inne od typowych konwentowych szkół. Co w przepastnych korytarzach trudno było zauważyć, liczba uczestników dobiła ponoć do rekordowych jak na Zahcon 300. Opinie zasłyszane już podczas konwentu oraz te dostępne na sieci wskazują, że impreza udała się znakomicie. Niestety, wielu ludzi deklarowało, że jeśli Zahcon zmieni siedzibę, oni już nie przyjadą – bo po prostu będzie to już zupełnie inny konwent. Nie martwi mnie to, bo wierzę, że organizatorzy wybrną z trudnej sytuacji i już pierwszym nowym konwentem udowodnią, że nadal warto odwiedzać Zahcony.

Z MMochockim i Rafałem Charłampowiczem przybyliśmy prawie dokładnie o pół-nocy, w noc piątkową. Akredytacja na konwencie była cały czas czynna, dostaliśmy więc od ręki komplet materiałów. Informator, z ładną okładką, miał mój ulubiony, bardzo czytelny układ – wszystkie punkty programu zostały ujęte w jedną, zbiorczą tabelkę z podziałem na godziny. Oprócz opisów prelekcji i typowego regulaminu znalazło się tam także opowiadanie Pilipiuka oraz fragment najnowszej powieści Kresa. Już na akredytacji przywitaliśmy się z Łukaszem Telkontarem Czyżewskim (zwanym ostatnio Talibem), zielonym z wyczerpania, jak na głównego koordynatora programu przystało. Stopniowo odnajdywali się inni znani nam ludzie. Ostatecznie wszystkie drogi poprowadziły tej nocy do salki Teatralnej (oszczędnej ohydny, psychodelicznymi malowidłami ściennymi... były to obrazki z baśni wykonane chyba przez działkę w ramach jakiś warsztatów rehabilitacyjno-resocjalizacyjnych... who knows). Tam towarzystwo "starych fandomiarzy" (uwaga na cudzysłów; nie mylić ze starym fandomem – uwaga, bez cudzysłowu ☺), m.in. Nurglitch, Puszkini i ludzie z Portalu, zabawiało się mądrymi mniej lub bardziej rozmowami przy tym, czego na konwentach pić nie wolno. Dałam sobie dość szybko spokój, zmęczona po całym dniu pracy, odkładając rozrywki na noc sobotnią.

Tym razem spaliśmy w sali schroniska, konkretnie w sali nr 5. Za miejsce na pryczy płacono 12 zł za noc, i w tym roku wielu dało się skusić wygodnym i ciepłym w sumie wyrkiem (do wyboru było także miejsce na zbiorówce, za darmo, ale na to zdecydowali się już tylko najbardziej zdeterminowani). Sala byłych koszar zachowała swój klimat – długie, mroczne pomieszczenie, pobielony (nieczynny niestety) ogromny kominek, piętrowe metalowe prycze ze zgniłozielonymi kocami... W piątce zamieszkali także, że wymienię tylko kilku, Elevii (ze słynną suknią z trenem) i Ithil (ze słynnym futerałem na "wędki"), Pacia (ze słynną Marą), Czeski (ze słynną gitarą), Pcheła oraz Sony (z poczuciem humoru, które i tym razem mnie nie zawiodło), a także jeden jeden przedstawiciel, a raczej okaz, starego fandomu pod

postać pewnego tłumacza, który sobie (i staremu fandomowi ☺ ) tylko znanym sposobem doprowadził się w ciągu pierwszego kwadransa pobytu do stanu rozplątnięcia osobowości, porównywalnego jakościowo do tego, co potrafił zaprezentować słynny autor licznych opowiadań i pięcioksięgu.

Rano w sobotę wzięłam zimny, orzeźwiający prysznic (gorącej wody w bojlerze nie starczało dla wszystkich). Zabawna była sytuacja w damskiej łazience – ja i Elevii upiękślałyśmy się przed lustrem, a obok, przy drugim, to samo robiły jakieś dwie, wydawałyby się – nieznanne, dziewczyny. Atmosfera nieco sztywna, żadna baba nie lubi, jak jej się obce kręcą podczas toalety. Dopiero gdy towarzystwo dokończyło makijaż i założyło soczewki/okulary, poznałyśmy się i radośnie powitały – to były Marta (ta od kalamburów) i Krysia Nahlik (ta od tłumaczeń) z Krakowa.

Niestety, ja musiałam przygotować się do prelekcji, a Elevii do LARPa, więc usiadłyśmy na godzinkę w dogorywającym barze (zawsze nie był zbyt atrakcyjny, a teraz, po zmianie właściciela fortu, już kompletnie zdechł – za to organizatorzy zapewнили osobny, czynny do późnej nocy bufet z kiełbaskami, bułkami, kawą itp.). Potem ruszyłyśmy na LARPa Imprimatur LARP Truppe pod tytułem "W cieniu wielkiego władcy". Chociaż był to LARP typowo polityczny, a ja słabo wyznaje się na Warhammerze, bawiłam się świetnie, zapominając nawet o przejmującym zimnie (gra toczyła się na jednym z dziedzińców). Cóż, paskudna ludzka natura chyba sprawiła, że po raz kolejny (według twórcy LARPa, Ithila) sprawy potoczyły się tak samo, i zamiast zjednoczyć cesarstwo, doprowadziliśmy do kolejnego rozłamu – w wyniku spłotu intryg naszych postaci graf Middenheimu poczuł się na tyle silny, by stać się trzecim cesarzem.

Po LARPie na strój "młotkopodobny" nałożyłam jeszcze jedną warstwę, po prostu aby było cieplej, otrzymując przy tym wariant "dzikopolny". Na mojej prelekcji o perfumach (jak powiedział Sony, chyba jedynej, której tematu można się było domyśleć po zapachu) w oparach kadzidełek (ostatecznie "per fumo" znaczy "przez dym") opowiadałam o historii pachnidła i przemysłu perfumeryjnego. Straciłam przez to LARP "Demoniczna horda", niestety, ale cóż, trudno (podobno był wyjątkowo udany).

Po wysłuchaniu końcówki spotkania na temat Neuroshimy zawędrowałam przypadkiem do małego pokoiku, stanowiącego składzik organizatorów. Tam zapasy jadła przygotowane na biesiadę sarmacką beczelnie napoczynali MMochocki i Krzysiek Kozłowski. Poczęstowana cudnym domowym winem porzeczkowym produkcji Krzyśka nie mogłam się jednak gniewać. To wino to arcydzieło, co później na biesiadzie potwierdzili wszyscy, którzy jeszcze załapali się na poczęstunek (niestety, Fort IV to nie Kana Galilijska). Wino smakował też Bryan, Telkontar oraz Andrzej Pilipiuk oraz jego dama i mało brakowało, a biesiada sarmacka zaczęłaby się i skończyła w pokoju nr 1. Mówiąc o arcydziełach: Andrzej pokazał nam swój album, a w nim zdjęcia z Bergen – tu doznałam olśnienia, przypomniało mi się, co czytałam w Feniksie, i tylko obecność jego pani powstrzymała mnie przed wyściskaniem go tudzież rzucającem się na szyję w podzięce za arcydzielne opowiadanie, którego akcja wiąże się z tamtejszym leprezorium.

W dobrym nastroju razem z Elevii i Łasiczką oraz licznymi pomocnikami zabrałyśmy się za znoszenie jadła do rozdzielonej nam salki i przygotowanie biesiady. Elevii ślicznie przybrała stół, bigos został podgrzany, ogórki, ser, cebula, masło, smalec i chleb rozłożone, barszcz zagotowany. Tym razem, jak kazała tradycja, nie było żadnego scenariusza – od razu przeszliśmy do programu dowolnego. Powodem są nakładające się rocznice – urodziny MMochockiego i imieniny Artuta, wypadające akurat w trakcie Zahconu. Przy długim stole zasiedli nasi przyjaciele i znajomi oraz spora grupa wytrzaśniętych skądś przez Artuta padawanów, nazwanych też przez kogoś pretorianami. Ponieważ, tak jak powiedziałam, program od razu był dowolny, a trunków sporo, na pewnym, zaawansowanym już etapie

imprezy jeden z młodych padawanów Admirala Artuta zasłabł. Jego druh, zaniepokojony faktem, iż tamten tak gwałtownie objawiał przyrodzie na dziedzińcu swoje wnętrze, zapytał Artuta, co czynić. A trzeba tu dodać, że słabujący miał na sobie koszulkę z logo valkiria.net. Admirał myślał, myślał, aż rzekł: "Wiesz co? Zdejmij mu koszulkę Valkirii i załóż Gildii."

Biesiada ciągnęła się długo. Wielką atrakcją stanowił śpiewający Czeski – jego słynny "Excalibur"... Wrażenia, jakiego doznać można na konwencie, gdy w gronie przyjaciół sączy się piwo – i słucha tego kawałka – po prostu nie umiem opisać. Gdy już Czeski skończył śpiewać, poszłam spać.

Rano szybko doprowadziłam się do stanu używalności i udałam na prelekcję. Początkowo zauważyłam tylko dwoje chętnych, i już miałam nadzieję, że ucieknę, ale okazało się, iż pojawiło się aż siedmioro słuchaczy, co jak na jedenastą rano ostatniego dnia było bardzo miłe. Mówiłam o motywie przemiany z formy humanoidalnej w byt roślinny, wędrującym sobie radośnie po science fiction, a doszlifowanym do perfekcji przez O. S. Carda. Lekka chryпка i pewna taka nieśmiałość zostały mi niestety po biesiadzie, ale słuchacze wydawali się usatysfakcjonowani.

Potem zawędrowałam do green roomu (w którym, nawiasem mówiąc, Szaman przez większość Zahconu serwował prelegentom, ale i nie tylko, darmową kawę i herbatę oraz herbatniczki). Tam w kręgu znajomych "doczekiwaliśmy" do wyjazdu. Zresztą, okazało się, że i Warszawa, i Kraków jadą jednym pociągiem, także i my mielismy nasz pociąg prawie o tej samej godzinie, więc na dworcu powstał "PeKaPecon" – stadko konwentowiczów wokół stosu plecaków. Pożegnaliśmy się... i cóż, koniec.

Opisałam Wam to oczywiście wielce subiektywnie, ale z tego, co słyszałam, pozostałe atrakcje konwentu były naprawdę atrakcyjne i ogólnie warto było zaliczyć ostatni w Forcie IV Zahcon,

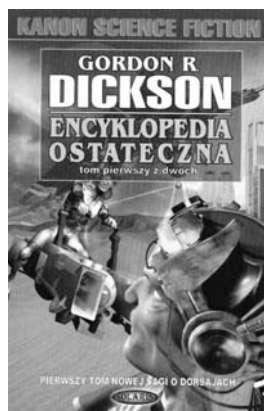
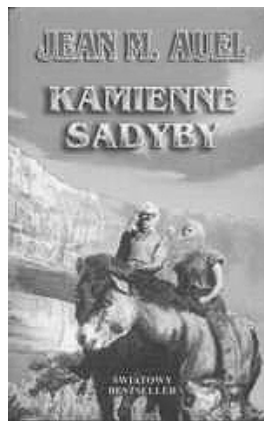
o czym zapewnia Was  
*Avril*



## Nowości biblioteki GKF we wrześniu 2002

### Nowości Sekcji Polskojęzycznej:

- Auel Jean M. „Kamienne sadyby”. Fantasy – 5. tom cyklu „Dzieci Ziemi”. Zysk i S-ka
- Brust Steven „Teckla”. Fantasy – tom 3. serii „Vlad Taltos”. Rebis
- Bujold Lois McMaster „Lustrzany taniec”. SF – 8. tom cyklu „Barrayar”. Prószyński & S-ka
- Carroll Jonathan „Białe jabłka”. Bliski zasięg. Rebis (Salamandra)
- Cherryh C.J. „Ogień z nieba”. SF. Mag
- Cook Glen „Dojrzewa wschodni wiatr”. Fantasy – 6. tom cyklu „Imperium grozy”.
- Denton Bradley „Buddy Holly żyje i pozdrowia z Ganimesesa”. Bliski zasięg. Zysk i S-ka (Kameleon)
- Dickson Gordon R. „Encyklopedia ostateczna tom I”. SF – tom I. „Nowej sagi o Dorsajach”. Solaris
- Dukaj Jacek „Extensa”. Saga rodzinna/SF/magiczny realizm. Wydawnictwo Literackie
- Erikson Steven „Wspomnienie lodu tom II: Jasnowidz”. Fantasy – księga 3. „Malazjańskiej Księgi Poległych”. MAG
- Feist Raymond „Odpryski strzaskanej korony”. Fantasy – zakończenie „Sagi o wojnach z Wężowym Ludem”. Zysk i S-ka
- Goodkind Terry „Filary świata”. Fantasy – 7. tom serii. Rebis
- Knaak Richard A. „Dzieci Smoka”. Fantasy. Zysk i S-ka
- Komuda Jacek „Wilcze gniazdo”. Dzikie Pola. Fabryka Słów
- Le Guin Ursula K. „Opowieści z Ziemiomorza”. Fantasy. Prószyński i S-ka
- Łukianienko Siergiej „Labirynt odbić”. SF/cyberpunk, tom 1. dylogii. Amber
- Marco John „Szakal z Nar”. Fantasy – tom 1. cyklu „Tyrani i królowie”. Zysk i S-ka
- Martin George R.R. „Nawałnica mieczy II: Krew i złoto”. Fantasy – cz. II tomu trzeciego cyklu. Zysk i S-ka
- McDevitt Jack „Zagłada Księżycy”. „Thriller SF”. Solaris
- Modesitt jr. L.E. „Upadek aniołów”. Fantasy – 6. tom cyklu „Sagi Recluce”. Rebis
- Pierumow Nik „Pierścień Mroku II: Czarna włócznia”. Fantasy. Solaris





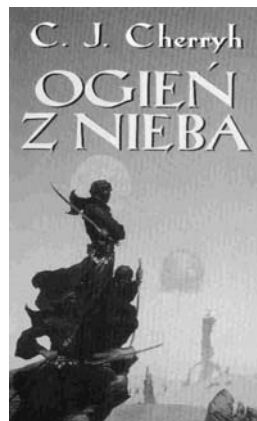
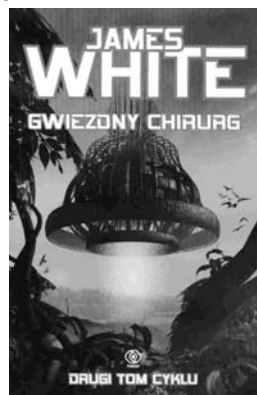
- Rice Anne „Mumia, czyli Ramzes Przeklęty”. Groza. Zysk i S-ka
- Rice Anne „Wyzwolenie Śpiącej Królowy”. „Baśń erotyczna”. Zysk i S-ka (Kameleon)
- White James „Gwiezdny chirurg” SF/space opera. Rebis
- Zindell David „Klejnot światła”. Fantasy – księga I cyklu „Ea”. MAG

Poniższe pozycje starsze zostały przyjęte w darowiznie:

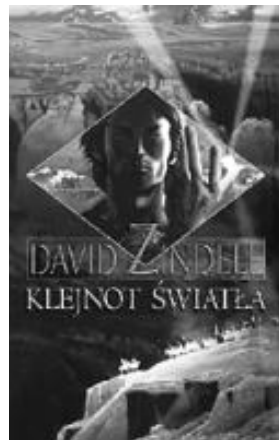
- Adams Douglas „Holistyczna agencja detektywistyczna Dirka Gently”
- Andriejew Kirił „Potrójne życie Juliusza Verne’a”
- antologia „Czarna Msza”
- Ballarg J.G. „Witaj Ameryko”
- Edberg Stephen J. „Jak obserwować komety”
- Górską Gabriela „Piekielny trójkąt”
- Marks Andrzej „Atlantyda – fantazja czy rzeczywistość?”
- Piekara Jacek „Labirynt”
- rocznik „Nowa Fantastyka” 1999
- Sawaszkiewicz Jacek „Wahadło”
- Spinrad Norman „Wszystkie dźwięki tęczy”
- Sturgeon Theodore „Klucz do Zapory”
- Zajdel Janusz A. „Przejście przez lustro”

Nowości nowo utworzonej Sekcji Komiksów:

- Arleston – Tarquin „Lanfeust z Troy 5: Wizja wieszczka”. Egmont Polska – Klub Świata Komiksu
- Cailleteau – Vatine „Aquablue: Megofias”. Egmont Polska – Klub Świata Komiksu
- Crisse – Goupil „Kryształowy miecz: Zapach Grinchów”. Amber komiks
- Dorison X. & Alice A. „Trzeci Testament: Marek, czyli przebudzenie Iwa”. Egmont Polska – Klub Świata Komiksu
- du Peloux Bonoit „Eliksir wieczności: Smocza krew”. Amber Komiks
- Dufaux – Delaby „Murena 1: Purpura i złoto”. Egmont Polska.
- Ennis Garth & Dillon Steven „Kaznodzieja: Zdarzyło się w Teksasie”. Egmont Polska – Klub Świata Komiksu
- Froideual – Angleraud „Atlantyda 1: Sheba”. Amber Komiks
- Herenguel Eric „Kraft: Runy Guartagueula”. Amber Komiks
- Hermann „Jeremiah: Noc na bagnach”. Amber Komiks
- Maindron Alain „Niewidzialna: Tajemnica Na”. Amber Komiks
- Marz – Duusema – Magyar – McCaig „Star Wars: Darth Maul 1”. Amber Komiks



- Marz – Duusema – Magyar – McCaig „Star Wars: Darth Maul 2”. Amber Komiks
- Marz Ron & Naifeh Ted „Star Wars: Jango Fett”. Amber Komiks
- Marz Ron & Naifeh Ted „Star Wars: Zam Wesell”. Amber Komiks
- Rennie Gordon & Wilson Colin „Szczyry blasku”. Amber Komiks
- Rennie Gordon & Wilson Colin „Wilczyce deszczu”. Amber Komiks
- Tiburce – Oger „Gorn: Nawet śmierć...”. Amber Komiks
- Turner Michael „Fathom”. Wydawnictwo Mandragora
- Zanotto Juan „Falka tom 1: Tchnienie diabła”. Amber Komiks



przyp. misz

## Migawka z dorocznej kontroli biblioteki GKF (jesteśmy właśnie przy literze „L”)



# NIUSY

## POTTER ZNÓW NA DUŻYM EKRANIE

W amerykańskiej telewizji pojawiła się zapowiedź jednego z najbardziej oczekiwanych filmów roku, „Harry'ego Pottera i komnaty tajemnic”. Premiera drugiej części przygód młodego czarodzieja, ekranizacji powieści J. K. Rowling, zapowiedziana jest na 15 listopada. W Polsce film pojawi się dopiero 3 stycznia.



Producenci liczą, że ponad dwuminutowa reklamówka zachęcająca do jego obejrzenia (efekty specjalne!) przyciągnie do kin jeszcze więcej widzów, niż pierwsza część.

Do tej pory film "Harry Potter i kamień filozoficzny" zarobił na całym świecie prawie miliard dolarów.

*MJS*

## POTTER PO STAROGRECKU I ŁACINIE!

Wydawca powieści J. K. Rowling o młodocianym czarodzieju, filma Bloomberg, postanowiła wydać je w języku starogreckim i po łacinie.

Emma Matthewson, redaktor książek o Harrym Potterze, powiedziała brytyjskiemu dziennikowi The Daily Telegraph: „Nie mamy żadnych złudzeń, że tłumaczenia łacińskie i starogreckie będą bestsellerami, ale sądzimy, że dzięki nim lekcje łaciny i greki staną się dla wszystkich znacznie ciekawsze.”

Sama pani Rowling, która ukończyła m.in. studia romanistyczne, jest wielką entuzjastką projektu i przyznaje, że jej książki są „zaśmiecone” aluzjami do greckiej mitologii.

Antyczna greka i łacina staną się 41. i 42. językiem, na który przetłumaczono powieści o Harrym Potterze. Pierwsze przekłady mają trafić na półki sklepów na przełomie 2003 i 2004 roku.

*MJS*

## NOWY FILM TWÓRCY „KSIĘŻNICZKI MONONOKE”

Na ekrany amerykańskich film wszedł nowy film Hayao Miyazakiego, twórcy „Księżniczki Mononoke”, zatytułowany po angielsku „Spirited Away”, dosłownie „Urowadzona za pomocą czarów”). Film robi furorę na całym w świecie: w Japonii zarobił 250 milionów dolarów, stając się największym przebojem kasowym w historii. Wybrano go najlepszym azjatyckim filmem roku, zdobył Złotego Niedźwiedzia na festiwalu w Berlinie i nagrodę publiczności festiwalu w San Francisco.

Opowiada o małej dziewczynce Chihiro, która w tajemniczy sposób trafia do magicznej krainy, przerażającej, pięknej i dziwnej, zamieszkałej przez wiedźmy, bogów, potwory i inne stworzenia. Jej rodzice zostają zamienieni w świnie przez miejscową wiedźmę Yubabę, a dziewczynka musi podjąć pracę dla niej, aby uniknąć podobnego losu.

Polska premiera filmu nastąpi już wkrótce.

*MJS*

## „GDAK” NA WWW

Gdańskie Stowarzyszenie Komiksowe „Gdak” ma wreszcie swą stronę internetową: [www.gdak.prv.pl](http://www.gdak.prv.pl). Strona jest jeszcze częściowo w budowie – więc gdańscy komiksiarze proszą internautów o wyrozumiałość i cierpliwość...

*jpp*

## „DOOM” W KINACH

Warner Bros. kończy negocjacje w sprawie zakupu praw do kinowej wersji popularnej gry komputerowej "Doom".

Realizacja musi się rozpocząć w ciągu najbliższych 15 miesięcy, a jeżeli do tego czasu zdjęcia nie ruszą, prawa do filmu powrócą do właścicieli gry, firmy Software Inc. Wiadomo już, że w filmie nie będzie zbyt dużo przemocy (charakterystycznej dla gry), bowiem producenci chcą uzyskać kategorię PG 13 (film dostępny dla dzieci od 13 lat, w towarzystwie rodziców lub opiekunów).

Komputerowy "Doom" trafił na rynek w 1993 roku, a trzecia odsłona gry ma się pojawić w przyszłym roku. Według pierwszych doniesień akcja filmu (i trzeciej części gry) działa się będzie w bazie wojskowej na Marsie, gdzie naukowcy przypadkowo otwierają wrota do piekieł. Bohaterowie filmu będą musieli odeprzeć ataki sił piekielnych, które atakują bazę.

W tej informacji najbardziej mnie śmieszą dwie rzeczy:

1. Producenci chcą zrobić film od lat 13 – bez przemocy. To na podstawie czego on ma powstać? Nie pamiętam jakiejś skomplikowanej fabuły w "Doomie"...

2. Druga śmiesznośćka - naukowcy odpierający ataki sił piekielnych. Za pomocą czego? Chainguna, shotgun, piły łańcuchowej... To są atrybuty nowoczesnego naukowca.

*Falki*

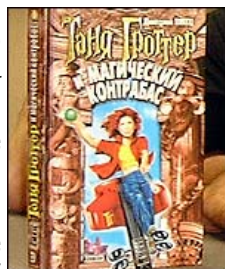
## POTTEROPLAGIAT?

J. K. Rowling i jej wydawcy zastanawiają się, czy wystąpić do sądu z pozwem o plagiat książek angielskiej pisarki. Sprawcą zamieszania jest Rosjanin Dimitrij Jemiec, autor powieści „Tania Grotter i magiczny kontrabas”.

Bohaterka nosi okrągłe okulary, lata na magicznym instrumencie muzycznym, ma na nosie pieprzyk i chodzi do szkoły dla młodych wiedźm, o nazwie Abracadabra. Ponadto okładka książki została świadomie wystylizowana na podobną do Potterowych.

Autor twierdzi, że książka to jego oryginalny pomysł. Dodaje, że bohaterka to raczej „kulturalny odpowiednik, a nie plagiat.” „Osoby i historie w książce są oparte na rosyjskim folklorze, na rosyjskich tradycjach i kulturze” – twierdzi Jemiec. W jego mniemaniu, książka o przygodach Tanii Grotter ma być parodią.

Rosyjscy wydawcy powieści J. K. Rowling w Rosji, firma Rosmen, są innego zdania. Rzecznik wydawnictwa określił przygody Tanii Grotter jako "oburzające i poważne pogwałcenie praw autorskich".



*MJS*

*/www.bbc.co.uk/*

## NASZ CZŁOWIEK W „DUŻYM FORMACIE”

Ten czwartkowy dodatek do „Gazety Wyborczej” wydrukował, w dniu 19 września, list Jana Platy-Przechlewskiego nawiązujący do artykułu profesora Tadeusza Bielińskiego „Zwierzoczekoupiór” („DF” z 8 sierpnia).

PiPiDżej wspomina w swym liście o Lemie, Le Guin i Crichtonie oraz przypomina teorię „nadistot” Adama Wiśniewskiego-Snerga.

*pak*

## KIEDY PIĄTY TOM PRZYGÓD POTTERA?

Opóźnia się wydanie powieści J. K. Rowling „Harry Potter i Zakon Feniksa” („Harry Potter and the Order of Phoenix”). Autorka pierwotnie planowała zrobić to w lipcu, jednak podobno książki najwcześniejszej można się spodziewać na początku przyszłego roku.

*MJS*

## „RAPORT MNIejszości” W KINACH

Na ekrany kin wszedł „Raport mniejszości”, film oparty na opowiadaniu Philipa Dicka.

Akcja dzieje się w roku 2054, w futurystycznym świecie, w którym nie ma miejsca na zbrodnię. Przyszłość można przewidzieć, a winnych ukarać, zanim popełnią zaplanowane morderstwo. Dowodów ich niedoszłych zbrodni dostarczają Jasnowidze ukryci w podziemiach Agencji Prewencji Departamentu Sprawiedliwości – trzy obdarzone niezwykle zdolnościami parapsychologicznymi istoty, które nigdy się nie mylą.

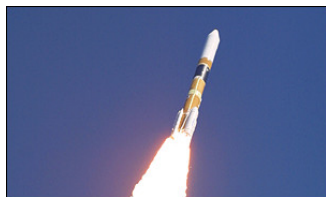
Nad sprawnym działaniem Agencji Prewencji czuwa komisarz John Anderton (Tom Cruise), który przed sześciu laty stracił syna i gotów jest na wszystko, by oszczędzić innym rodzicom podobnego losu. Anderton wierzy w niezawodność systemu... dopóki sam nie stanie się głównym podejrzanym i nie zostanie zmuszony do ucieczki.

Film zbiera bardzo dobre recenzje, w związku z czym z czystym sumieniem można polecić jego obejrzenie.

*MJS*



## JAPoŃCZYCY W KOSMOSIE



Japonia przeprowadziła kolejną próbę rakiety H-2A, przeznaczonej do wynoszenia satelitów. Japońska Narodowa Agencja Kosmiczna informuje, że operacja przebiegła bez problemów.

To już trzecia próba rakiety. Ma ona pozwolić Tokio na dołączenie do grupy państw konkurujących na lukratywnym rynku wynoszenia satelitów komunikacyjnych.

Obecnie większość zamówień trafia do Europy i Stanów Zjednoczonych. Na rynek próbuje wejść też kilka innych krajów, przede wszystkim Chiny, jednak rakiety tych ostatnich są zawodne.

*MJS*

## PRYWATNY PODBÓJ KSIĘŻYCA

Tymczasem prywatna amerykańska firma TransOrbital California planuje pierwszą w historii komercyjną wyprawę na Księżyc. Właśnie otrzymała ona zgodę Waszyngtonu na fotografowanie, badanie i lądowanie na naturalnym satelicie Ziemi. Rakieta, która wyniesie na orbitę sondę TrailBlazer, ma wystartować z kosmodromu Bajkonur w Kazachstanie.

Decyzja o zgodzie na komercyjny lot na Księżyc oznacza początek prywatnego podboju kosmosu.

Koszty przedsięwzięcia nie są na razie znane, wiadomo jednak, że koszt wysłania jednego kilograma sprzętu na Księżyc kosztuje 2,5 mln dolarów. TrailBlazer ma dostarczyć zdjęć o wysokiej rozdzielczości, w tym filmów wideo. Materiał z sondy ma też umożliwić przygotowanie mapy powierzchni Księżyca, na której szczegóły zaznaczone będą z dokładnością do jednego metra.

Inwestorzy chcą osiągnąć zysk głównie dzięki sprzedaży wysokiej jakości zdjęć z orbity i powierzchni Księżyca. Mają nadzieję, że materiały przydadzą się przede wszystkim do... zabawy. Twierdzą, że dzięki pracy ich sond powstanie obraz wideo do gier, o jakich nie śniło się dzisiejszym amatorom wirtualnej rzeczywistości.

*MJS*

## Dopłynąć do Itaki

Ostatniego sierpnia „Euriale” odpłynęła z Grecji na zachód. Przez Morze Jońskie płynie się z Grecji do Sycylii dwie doby. Po dwóch nocach w drodze na zupełnie pustym morzu i przy najlepszej pogodzie dopłynęliśmy w południe do Syrakuz.

Spędziłem miłe chwile nad szklaneczką marsali w barze nad Źródłem Aretuzy Wielkie wrażenie robi też wnętrze katedry, czyli świątyni Ateny, której doryckie kolumny połączono ścianami. W Syrakuzach padał deszcz, ale odtąd mieliśmy już piękną pogodę.

Z Syrakuz wyruszyliśmy na Malte.

*Ktoś kiedyś dotarł do wyspy dalekiej i znalazł tam wielką pieczarę, gdzie mieszkała nimfa o pięknych warkoczach. Wokół pieczary rósł bujny las; olsze, sokory i pachnące cyprysy. Jeszcze bliżej pieczary wybujała rozłożysta winorośl, a wokół łąki kwitły fiołkami.*

Wokół pieczary Kalipso nie ma już lasu, ale pozostał wspaniały widok z góry na morze i piękną plażę w zatoce. Odys oglądał go przez siedem lat.

A kiedy się już odwiedzi pieczarę, rzeczywiście trudno się wyrwać z tej wyspy, Gozo, drugiej wyspy maltańskiej. Halsowanie przez cały dzień dało pięć mil postępu w pożądanym kierunku zachodnim, a wiatr wciąż się wzmacniał i gnał od Gibraltaru fale „jak stodoły”. Trzeba było wracać na Sycylię!

I dobrze się stało, bo inaczej nie zobaczyłbym Agrygentu. Niezwykle miejsce. Świątynność miasta trwała krótko, bo tylko między jedną a drugą wojną z Kartaginą w V wieku p.n.e. Rękami kartagińskich jeńców Grecy wybudowali największy na świecie zespół doryckich świątyń, a w przestrzeni objętej wtedy murami mieści się swobodnie dzisiejsze milionowe miasto.

Stamtąd dopłynąłem w końcu do bajecznych brzegów. Zdjęcia przedstawiają koszulkę First Generation na tle wzgórz Kartaginy. Biała linia pod wzgórzem to marina. Na lewo od niej leży stary port punicki.



Z Afryki do Sycylii płynie się jeden dzień. Wieczorem mijaliśmy portowe światła Marsali (sławnej z marsali), a po południu staliśmy już w Palermo.

Palermo słynie z architektury arabsko-normańskiej, kościołów i pałaców budowanych w XII wieku przez Arabów na zlecenie Rogera i Wilhelma, normańskich królów Sycylii. Ich katedra w Monreale pod Palermo ma na dodatek bizantyjskie złote mozaiki przedstawiające na powierzchni 6.500 m<sup>2</sup> (!) Stary i Nowy Testament.

Wyspy Eolskie, Volcano i Stromboli, to siedziba boga wiatrów Eola, którego odwiedził też Odys. Potem była cieśnina pod Messyną ze Scylla i Charybdą, a potem postój w Taorminie.

Taormina, greckie Tauromenion, to jak wiadomo najpiękniejsze miejsce na świecie. Jeśli chodzi o widoki „z góry”, rzeczywiście bije inne znane mi miejsca. Od portu do poziomu dawnej agory i miasta jest 250m. Stamtąd prowadzi pod górę licząca 520 stopni Via Crucis (bardzo stosowna nazwa). Stacja XIV (Christo confirmo alla tomba) wypada na poziomie dawnego akropolu. Dalej można się wspinać do Castello Saraceno, skąd widok ma być nieporównany. Po przejściu kolejnych 150 stopni staje się pod bramą zameczku i można przeczytać na niej napis CHIUSO. Wszystko to przy 35°C w cieniu i w palącym słońcu.

Po kolejnych dwóch nocach na pustym morzu dopłynęliśmy w południe do Itaki. I znów widoki, które z dala widział Odys. Czarująca wyspa, także i dlatego, że cała zabudowa jest dwukondygnacyjna, a układ urbanistyczny miasta przypomina Kuźnicę na Helu.

Potem był godny polecenia port w Naupaktos czyli Lepanto ze wspaniałą bizantyjską twierdzą na górze, średniowiecznymi murami i wieńcem uroczych tawern wokół portu. Z twierdzy widać wylot Zatoki Korynckiej – miejsce bitwy pod Lepanto. Zatokę zamykają już, niestety, pylony budującego się mostu.

W Koryncie wszedłem na Akrokorynt – góra ma trzy stadia wysokości! *Na szczycie jest świątynia poświęcona bogini.*

Świątynia była mała, ale piękna w każdym szczególe, o smukłych marmurowych kolumnach z wyszukаныmi głowicami. Jej przyczółek przedstawiał jakiegoś młodzieńca ofiarującego jabłko trzem dziewczynom.

*To patrzyła, i ja patrzyłem także, z uczuciem, że wiatr od morza nie będzie już nigdy tak świeży ani słońce tak jasne. Zatoka ciągnęła się na zachód niby wielka błękitna droga...*

Kawałek białego marmuru ze świątyni Afrodyty podpira dziś „Żołnierza z mgły” na mojej półce.

Przed Atenami wywiesiliśmy na szczycie masztu kupioną na Itace błękitną wstęgę długości 1632 mm. Był to naprawdę długi rejs – 1632 mile – i trudny, z uwagi na silne przeciwne wiatry.



Marek Michowski

**Konrad T. Lewandowski**

Z notatnika red. Tomaszewskiego (2)

## NACZELNY NA PREZYDENTA

Lubię inteligentnych skurwysynów, słowo daję, naprawdę lubię! Aczkolwiek wolałbym lubić ich z bezpiecznej odległości, tak jak lubię wojsko, kościół i parę innych równie pożytecznych co nieznośnych instytucji. Nowego naczelnego „Obleśnych Nowinek” polubiłem zatem od razu. Niestety, szansy oddalenia się na bezpieczną odległość nie było.

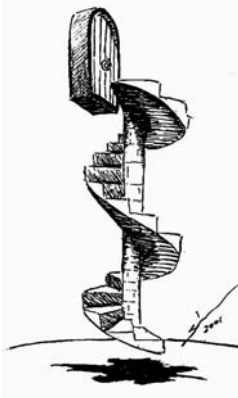
Na pierwszym zebraniu zespołu redakcyjnego nowy szef rozsądnie odwołał co bardziej idiotyczne zarządzenia swego poprzednika, po czym niespodziewanie mianował mnie swoim zastępcą. Za uzasadnienie decyzji posłużył jedynie drwiący uśmiech i w panice uświadomiłem sobie, że pierwszy raz w życiu trafiłem na Naczelnego inteligentniejszego ode mnie, albo przynajmniej naprawdę dobrze znającego się na ludziach. Zamiast jak jego poprzednicy bezustannie wydziwiać nad moim charakterem, bezbłędnie wyczuł jaki może mieć ze mnie pożytek, przede wszystkim to, że go nie zdradzę. Bo drugim przejawem talentu Naczelnego do poznawania się na ludziach był Saniński.

Saniński zaistniał w związku z wprowadzonymi w „Nowinkach” zmianami, które polegały na zwiększeniu ilości i objętości komentarzy politycznych. Nie wiązało się to z podczepieniem „Obleśnych Nowinek” pod którąś z istniejących partii politycznych. Przeciwnie, wkrótce wszystkie partie polityczne usiłowały podczepić się pod „Obleśne Nowinki”. Była to zasługa Sanińskiego, absolutnego geniusza w dziedzinie wykrywania ukrytych preferencji.

Polityczne komentarze Naczelnego lub zlecone przez niego artykuły, oparte na analizach Sanińskiego, zawierały dokładnie to, co ludzie chcieli usłyszeć i przeczytać, jeśli chodzi o politykę. W ciągu pierwszego kwartału nakład wzrósł dwukrotnie, a „Wyborcza”, „Polityka”, „Rzeczpospolita” i „Gazeta Polska” z niewymownym obrzydzeniem musiały kolejno publicznie przyznać, że cytują „Obleśne Nowinki”.

Badanie ukrytych preferencji samo w sobie nie było niczym nowym. Od dawna wiadomo było, że pytanie ludzi w statystycznych ankietach o to, czego chcą, nie ma sensu, bo ludzie nigdy nie wiedzą, czego chcą. Społeczeństwo nie było rodzaju nijakiego, ono

kierowało się zdecydowanie kobiecą logiką. Rozwiązaniem problemu były ukryte preferencje, polegające na absolutnie alogicznych powiązaniach rzeczy i zjawisk. Na przykład, kiedyś odkryto, że widok pluszowego misia zwiększa ochotę na kefir. Wkrótce potem wytwórcy nabiątu upychali wizerunki misiów na każdym billboardzie i sponsorowali odpowiednie dobranocki. Analogia do polityki polegała na tym, że pewne tematy i sformułowania, nie pozostające w bezpośrednim związku z meritum problemu, wytwarzały u odbiorców bardzo silne przekonanie, że osoba ich używająca „trafia w sedno”. Saniński potrafił bezbłędnie wyszukać te powiązania. Oszałamiającej kariery w reklamie i polityce Saniński jednak nie zrobił, bo miał głęboko zaawansowaną samotność internetową, chyba na dodatek powikłaną autyzmem. Kiedy jadł zupę, co drugą łyżkę wylewał sobie na głowę, zdolność mówienia utracił do tego stopnia, że nie używał czasowników. Co jakiś czas trzeba było go odrywać od komputera, zmieniać pampersy itd.





Mimo to Naczelný zdołał się na nim poznać i nie dopuścił, by Saniński wylądował w zakładzie zamkniętym oraz by nie dowiedział się o nim nikt oprócz mnie.

Byłem dla Sanińskiego pielęgniarką i gościem odbierającym dyskiety z wynikami analiz, bo Naczelný nie pozwalał przysyłać tych danych siecią. Kiedy wściekły wracałem do redakcji, Naczelný bez słowa podpisywał kolejną ocenę moich tekstów. Oczywiście wiedział, że nie idzie mi o pieniądze, wiedział, że jestem zbyt zafascynowany Sanińskim i jego osiągnięciami, by przerwać mu pracę wzywając pogotowie.

Tymczasem za autora genialnych komentarzy uchodził sam Naczelný. Na początek umiejętnie nawiązanie do oleju napędowego i skarpetek definitywnie złamało karierę polityczną Balcerowicza. Po pół roku Naczelný dostał Nagrodę Kisielea, a wszystkie liczące się partie zaproponowały mu etat sówicie opłacanego eksperta. Naczelný odmówił. Po roku zaczęły przychodzić propozycje wstąpienia w szeregi członków wraz z natychmiastowym objęciem funkcji w zarządzie. Naczelný też odmówił, a ludzie oszaleli na punkcie jego niezależności. Teraz jednym zdaniem mógł pogrzebać każdą karierę i dowolny wskaźnik poparcia. Dopiero gdy zdesperowani politycy zaoferowali mu kandydowanie na prezydenta z ramienia ich partii – Naczelný zaczął się zastanawiać.

Ale teraz przegiął. Poprosił o czas do namysłu i postanowił sprawdzić, czy może liczyć na coś więcej niż prezydenturę. Zapragnął zostać świętym, no, jeśli nie Ojcem, to przynajmniej Wujem Świętym. Od czasu, gdy zabrakło Jana Pawła II, istniało duże społeczne zapotrzebowanie na osobowość tego formatu. Naczelný sam przygotował program z instrukcjami dla Sanińskiego, który do tej pory całkiem utracił zdolność artykułowania i rozumienia mowy. Pamiętam, jak Sanińskiemu rozbłyśły oczy, gdy otworzył plik.

Przez tydzień nic się nie stało. Saniński pracował z nosem przy monitorze i biernie poddawał się karmieniu i czynnościom higienicznym. Siódmego dnia zmartwychwstał. Sam otworzył mi drzwi i zapytał, czego chcę. Był ogolony i porządnie ubrany. Oznajmił, że przerywa współpracę i wyrusza na pielgrzymkę do Częstochowy, po czym odebrał mi klucze i spławił. Teraz, dla odmiany, to ja straciłem zdolność mówienia. Zawiadomiłem Naczelnego, który w ciągu dwóch miesięcy od tego dnia został dokładnie nikim. Byli polityczni sojusznicy do spółki z wydawcami „Nowinek” wręcz pogrzebali go żywcem.

Sanińskiego wypatrzyłem jakiś czas później w telewizji. Stał w grupie doradców episkopatu i tłumaczył coś prymasowi.

---

## NORDCON ZA 50 DNI

Przypominamy uczestnikom, że w tym roku – zamiast Piżam Party – odbędzie się w sobotę Plaża Party.

Ponieważ chcemy, aby Nordcony zachowały opinię imprezy z gruntu purytańskiej, śpieszymy uprzedzić, iż na Plaża Party nie będą wpuszczane osoby, których strój plażowy będzie zawierał mniej materiału, niż na przedstawionym obok wzorcu.

Miłośników naturyzmu zapraszamy na tradycyjne kąpiele ekologiczne na basenie (krytym zresztą) – w godzinach 00:00–02:00.



## Ludu Angmaru!

NA POCZĄTKU GRUDNIA WYKUSZAMY NA RIVENDELL, SIEDZIBĘ STAREGO ELRONDA, BY WZIĄSS POMSTĘ ZA ROZLICZNE NAPADY I GRABIEŻE ZE STRONY SZPICZASTOUCHYCH. BĘDIEMY PALIS, GWAŁCIS, MORDOWAS I RAZ NA ZAWSZE WYMAZEMY TA JASKINIĘ PLUGASTWA Z MAP ŚRODZIEMIA.

ZDAJAC SOBIE SPRAWĘ JEDNAKŻE, ŻE WIELU Z WAS KŁOPOT BĘDZIE MIAŁO, BY WYSTAWIŚ POCZET RYCERSKI Z CO NAJMNIEJ 5 GIERMKAMI, OGŁASZAM, CO NASTĘPUJE:

SKARB KRÓLESTWA POSTANOWIŁ DOPOMOC CO NAJUBOŻSZYM, DOTUJAC WYPRAWĘ 50 ZŁOTYMI MONETAMI. RZECZ JASNA NIE WSZYSTKIM SIĘ BĘDZIE TO NALEZAŁO. PIERWSZE STWO PRZYZNANO AKTYWNYM W STRUKTURACH, NIE ZALEGAJACYM Z PODATKAMI DO KO CA ROKU, MAJACYM POWAZANIE U SAMEGO KRÓLA.

WSZYSTKIE WNIOŚKI (NA PISMIE!) ZOSTANA ROZPATRZONE, NIEKONIECZNIE POZYTYWNE.

TAK POSTANOWIŁEM, JA, ER MURAZOR,  
KRÓL ANGMARU

Tłumaczenie dla młodych wojowników, którzy jeszcze nie nauczyli się pięknego języka Królestwa Angmaru.

## Ludu Angmaru!

Na początku grudnia wyruszamy na Rivendell, siedzibę starego Elronda, by wziąć pomstę za rozliczne napady i grabieże ze strony szpiczastouchych. Będziemy palić, gwałcić, mordować – i raz na zawsze wymażemy tę jaskinię plugastwa z map Śródziemia.

Zdając sobie sprawę jednakże, że wielu z Was kłopot będzie miało, by wystawić poczet rycerski z co najmniej 5 giermkami, ogłaszam, co następuje:

Skarb Królestwa postanowił dopomóc co najuboższemu, dotując wyprawę 50 złotymi monetami. Rzecz jasna nie wszystkim się będzie to należało. Pierwszeństwo przyznano Aktywnym w Strukturach, nie zalegającym z podatkami do końca roku, mającym poważanie u samego Króla.

Wszystkie wnioski (na piśmie!) zostaną rozpatrzone, niekoniecznie pozytywnie.

Tak postanowiłem, Ja, Er-Murazor

Król Angmaru





# SCIENCE san FICTION

## ASTROBIOLOGIA

### ŻYCIE NAD PIEKŁEM?

Wenus. Planeta najbardziej w naszym układzie podobna do Ziemi: niemal identyczna masa, niewiele mniejsza odległość od Słońca. Ale jednocześnie świat najbardziej chyba niesprzyjający życiu: trująca atmosfera, parzący upał, miażdżące ciśnienie, deszcze kwasu...

Tym bardziej szokujące wydają się przypuszczenia Dirka Schulze-Makucha i Louisa Irwina z University of Texas w El Paso.

Ewentualne życie mogło się rozwinąć w górnych warstwach atmosfery Drugiej Planety, na wysokości ok. 50 km: temperatura wynosi tam ok. +70 stopni, a ciśnienie ok. 1 atmosfery – i przypomina warunki panujące na Ziemi u zarania rozwoju życia; także wenusjańskie mikroorganizmy mogłyby absorbować podobne substancje (dla naszych pra...praprzodków ten był zabójczy!).

Fantazja? Może... ale nietypowy chemicznie skład tej części wenusjańskiej atmosfery (mało tlenu węgla, występujące obok siebie siarkowodor i dwutlenek siarki) wskazują na oddziaływanie jakiegoś niewiadomego czynnika!

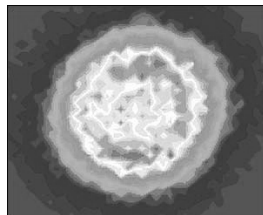
*Jean-François*

*/wg [www.onet.pl](http://www.onet.pl) wiadomości nauka  
z 2002-09-26/*

## FIZYKA

### ANTYMATERIA NA SKALĘ MASOWĄ

Naukowcy z Europejskiego Ośrodka Badań Atomowych (CERN) w Szwajcarii zdołali wyprodukować dużą ilość antymaterii. Stworzyli ponad 50 tysięcy atomów antywodoru - substancji będącej lustrzanym odbiciem zwykłego wodoru. Charakteryzuje się on tym, że posiada przeciwne ładunki elektryczne: elektron zamiast ujemnego ma dodatni, zaś proton - zamiast dodatniego ujemny.



Jest to ważny krok w kierunku dalszych badań nad właściwościami i ewentualnym zastosowaniem antymaterii. Na razie nie wiadomo jednak, w jakim celu można by ją użytkować.

Tygodnik "Nature" twierdzi, że naukowcy wyprodukowali wystarczającą ilość antymaterii, by pokusić się o odpowiedzi na pytanie dotyczące powstania Wszechświata. Ich zdaniem, po Wielkim Wybuchu, około 15 miliardów lat temu, powstała taka sama ilość materii i antymaterii. Ta ostatnia zniknęła jednak w chwilę potem.

*MJS*



**TO LUBIĘ**

## DAJ SIĘ PORWAĆ TAJEMNICY!

W swej najnowszej powieści „Extensa” Jacek Dukaj, podobnie jak w ostatnich książkach, wznosi się na wyżyny sztuki literackiej. Również i tym razem stworzył prozę ambitną, wymagającą wobec czytelników. Również tym razem akcja rozkręca się i na dobre zaczyna wciągać w drugiej połowie tekstu. W porównaniu z poprzednimi książkami zaszła natomiast jedna, zasadnicza i zaskakująca zmiana: w zasadzie więcej jest tu niezwykłości, magicznego realizmu, niż brawurowych i (pseudo)naukowych pomysłów, które Dukaj tak lubi.

„»Extensa« opowiada o świecie istniejącym na krawędzi codzienności i magii, w którym spokój miesza się z lękiem przed nieznaną siłą” – głosi napis na okładce. To saga rodzinna, której głównym bohaterem jest mieszkaniec tajemniczego Zielonego Kraju. Gdy jest mały, umiera mu dziadek i przychodzi do niego po śmierci, przeklinany przez rodziców; przeżywa jedną z Anomalii – dziwnych opadów srebrnego deszczu sprawiających, że rzeczywistość szaleje, a z ziemi wypelzają potwory; ciągle słyszy o dziwnych Przymierzach, zawieranych przez mieszkańców Zielonego Kraju z tajemniczymi Nimi, dostarczającymi im środków, których sami nie mogą wyprodukować; żyje w ruinach po dawno minionym świecie wysokiej techniki, ale uważa to za stan naturalny; poznaje człowieka obserwującego gwiazdy, który żyje już trzysta lat.

W drugiej części powieść nie przestaje być mityczna, pojawia się w niej natomiast więcej nauki. Wyjaśnione zostaje, czym jest extensa i jaką rolę pełni w powieści. Na koniec zaś wyjawiona zostaje brawurowa teoria fantastycznonaukowa będąca podstawą powieści, która nieoczekiwanie okazuje się scalać wszystkie niezwykle wydarzenia.



„Extensa” to powieść znakomita, pozostawiająca po czytaniu uczucie obcowania z wielką literaturą. Jest to proza bardzo intelektualna, napisana kwiecistym, wysublimowanym językiem, charakterystycznym dla wielu książek głównego nurtu – z tą tylko różnicą, że użycie takiego stylu ma tu głęboki sens, a pod ozdobnymi słowami kryją się gęste znaczenia, w przeciwieństwie do grafomańskich wytworów autorów, których litościwie nie wymienię. Dukaj czyni przy tym oryginalny dla siebie „wyskok” w stronę magicznego realizmu, Marqueza, Borgesa czy Milorada Pavicia. Wyraźnie wskazuje to, że autor, choć i tak osiągnął już wysoki poziom literackiego kunsztu, wciąż pisarsko się rozwija.

Aczkolwiek wolałbym, żeby nie umieszczał w swoich książkach fragmentów niezrozumiałych, wyglądających jakby żywcem były wzięte z podręcznika wyższej fizyki. Rozumiem, że teorii naukowych lub pseudonaukowych wymaga sztafaż science fiction, należy jednak odbiorcy, a nie tylko dla wybitnych znawców tematu.

Lecz nie zmienia to mojego ogólnego wrażenia: książka jest pasjonująca, choć bardziej intelektualnie, niż pod względem przeżyć bohaterów. To jedno z najlepszych dzieł, jakie wyszły spod ręki Jacka Dukaja, i dlatego z czystym sumieniem mogę polecić „Extensę” do przeczytania.

*Marcin Szklarski*

## Głód po deserze

Przeczytanie „Opowieści z Ziemiomorza” bez wcześniejszego odświeżenia tetralogii z Krogulcem-Gedem w roli głównej jest jak zjedzenie porcji pysznego deseru po dwóch dniach ścisłego postu. Pyszności, to fakt, ale głód pozostaje.

Prawdę mówiąc przeczytanie pięciu najnowszych opowiadań Ursuli Le Guin również nie zaspokaja do końca potrzeby poznania świata jednej z najpiękniejszych opowieści fantasy wszech czasów. Autorka odkrywa tylko część tajemnic Ziemiomorza, ale przyszłość krainy, nakreślona niejasno przepowiednią dotyczącą Arcymaga, wciąż pozostaje nieodgadniona. Zaś ostatnie opowiadanie – „Ważka” (nominowane w tym roku do nagrody Hugo) – choć jest bezpośrednią kontynuacją „Tehanu”, nie przynosi ostatecznych rozstrzygnięć. Zbiór „Opowieści z Ziemiomorza” pozostawia zatem cały cykl strukturą otwartą – sam w sobie jest jednak precyzyjną, misterną konstrukcją, ujmującą trzy ciekawe, choć nieznaczące dla historii całego Archipelagu, epizody w klamrę dwóch obszernych i brzemiennych w znaczenie opowieści.

Pierwsza z nich, „Szukacz”, dotyczy czasów poprzedzających założenie szkoły magii na wyspie Roke i pierwszych lat jej działalności. Historia ta zapewne zaskoczy miłośników cyklu Le Guin - początki męskiej szkoły czarnoksiężników zaiste były... niezwykle. Dlatego opowieść o Szukaczu i jego przyjaciółach nie trafiła w całości nawet do kanonu ziemiomorskich legend – niewykluczone, że postarali się o to sami magowie.

Opowieść ostatnia – „Ważka” – to kontynuacja „Tehanu”, choć niezwykle dziewczynka, Krogulec i Tenar nie są bohaterami tej historii. Tytułowa postać jest kobietą, która wbrew obowiązującej na Roke regule postanawia zostać uczennicą szkoły magii. Pierwszą w oficjalnej historii wyspy... Oficjalnej, gdyż historia Roke, którą czytelnik mógł poznać szczątkowo z tetralogii Ziemiomorze, okazuje się być historią wypaczoną i zafałszowaną. Równowaga, teoretycznie tak ważna dla mistrzów z Roke, została w pewnym sensie zachwiana właśnie przez nich – przez męską pychę i pragnienie dominacji. Poczynając od „Tehanu” Le Guin dąży w swoich ziemiomorskich opowieściach do przywrócenia Równowagi wszystkich sił, także pierwiastków męskiego i kobiecego. Właśnie o równowagę tu chodzi, o wzajemne uzupełnianie się, o komplementarność, a nie o feminizm czy walkę o równouprawnienie.

Głód nie został zaspokojony. Równowaga jeszcze nie jest osiągnięta. Historia Archipelagu i innych krain Ziemiomorza toczy się dalej i zapewne doczeka się kolejnych opowieści.



Wodnica  
(www.gildia.com)

Ursula K. Le Guin "Opowieści z Ziemiomorza". Prószyński i S-ka, 2002

Tytuł od redakcji.

# W następnym wieku (11)

$$2/3 + 1/3 = 80\%$$

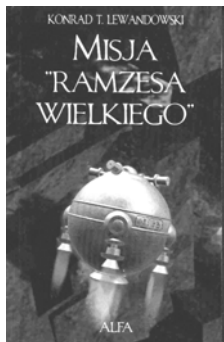


"Misja Ramzesa Wielkiego" Konrada Lewandowskiego to dziwna książka. Dziwna, bo to chyba najbardziej nierówna powieść fandomowego Przewodasa.

Punktem wyjścia dla "Ramzesa" jest założenie "otwarcia się" starożytnego Egiptu na światową wiedzę i będący tego efektem jego błyskawiczny rozwój technologiczny, spotęgowany jeszcze kilkukilową wojną z Asyrią. Na początku XXI wieku Egipt panuje nad całym światem i posiada technologię lotów (a właściwie "skoków") międzygwiazdnych. Tytułowy statek kosmiczny wyrusza w przestrzeń międzygalaktyczną w celu "eksploatacji obłoków antymaterii" (potrzebnej jako źródło energii).

Wszechświat "Ramzesa" zamieszkuje wiele ras rozumnych, dzielonych przez Ziemię na sprawiedliwe i przekłete. Ziemię zaliczają siebie do średnio rozwiniętych ras sprawiedliwych: nigdy nie atakują pierwsi, pozwalając napotykanym obcym statkom na współorzucie z "energopojem"; zaatakowani jednak odpowiadają z całą stanowczością. W przypadku uznania ludu, których przedstawiciele ich zaatakowali, za przekłety – niszczą go po prostu.

Zaczyna się przyzwoicie i ciekawie: obserwujemy start wspomnianego statku i bitwę kosmiczną. Narracja jest, można powiedzieć, w starym, dobrym stylu science fiction: dużo informacji technicznych w stylu "jak to działa", dość szczegółowych. Przyzwoitość ta trwa jednak tyle, co pierwszy rozdział: dokładnie 23 strony.



Wtedy wszystko się psuje. Mamy porządny, poważny statek kosmiczny z poważną załogą, a tu nagle deus ex machina - i mamy szopkę: "aby nie osłabła wiara załogi", wystawia się przedstawienie teatralne, w którym role grają oficerowie. Zgrzyta mi ten teatr strasznie, można było rozsądniej poinformować o tym, co jest jego treścią. Nie pasuje i jest niepotrzebny (moim zdaniem) - jak dla mnie zamiast planowanego "wzmocnienia morale" najpewniejszym efektem takiej zabawy powinno być osmieszenie najwyższej kadry oficerskiej statku.

Nie to jest jednak najgorsze, lecz, mówiąc w cudzysłowie, "wątki romansowe". Dno, dno, dno... Czegoś tak beznadziejnego i prostackiego nie czytałem od dawna. Stosunki damsko-męskie u Przewodasa polegają wyłącznie na seksie, w dodatku wulgarnie opisanym, a "psychologiczna wiarygodność" postaci jest tu najwyższej na poziomie piętnastolatka, nie umiejącego pisać. Cały wątek depresji dowódcy Snofrustosa jest tak żenujący, że około strony dziewięćdziesiątej zacząłem się zastanawiać, dlaczego właściwie ja to jeszcze czytam; dokładnie na stronie setnej, po wielce wiarygodnym "nawrocie depresji" nie wytrzymałem i rzuciłem książkę w kąt. A nie robię tego co dzień, jestem cierpliwy i nawet słabe książki zazwyczaj czytam do końca - o skali zjawiska świadczy, że ostatnio zdarzyło mi się to kilka lat temu, w przypadku "Krzyża Nilu" Jana Niżnikiewicza. Przewodas dorównał (w dół) temu poziomowi.

Jako że jestem jednak cierpliwy, po dwóch dniach odpoczynku zacząłem czytać dalej, z ciekawości jedynie dla odsłanianej na najbliższych stronach koncepcji historii alternatywnej

–i niespodziewanie zostałem nagrodzony! Druga połowa książki to świetne science fiction (z "zacięciem" space-operowym), i nawet obecne tam również stosunki (całkiem dosłownie) damsko-męskie nie przeszkadzają, bo sceny te są przynajmniej dobrze napisane. Najważniejsze jednak to co innego: dalsze odkrywanie przed czytelnikiem tego wcale oryginalnego (wszech)świata. Jest ciekawie i wciągająco, a i zabawne zakończenie udało się autorowi.

Jak już pisałem, "Misja Ramzesa Wielkiego" to dziwna książka. Gdy Przewodas nie sili się na opisy "obyczajowości pokładowej" i stosunków damsko-męskich, pisze bardzo ciekawie; gdy się sili, wychodzi rzecz beznadziejna. W jednej trzeciej to najgorsza jego powieść, a w dwóch trzecich najlepsza. W nowym dla siebie gatunku udało się autorowi wykreować wiarygodny, oryginalny i ciekawy świat przedstawiony. Szkoda więc, że „pogorszył” powieść we wspomniany sposób. Znowu (po "Królowej Joannie d'Arc") muszę więc zakończyć stwierdzeniem, że mogło być świetnie, wręcz znakomicie - ale nie udało się do końca; po prostu mogło być lepiej. Tym niemniej nie mogę z czystym sumieniem odradzać przeczytania powieści, choć początkowo zamierzałem: po dłuższym zastanowieniu odkryłem z zaskoczeniem, że mimo poważnych zastrzeżeń do wspomnianych elementów odczucie po lekturze mam całkiem pozytywne. Summa summarum jest to jednak książka naprawdę dobra. Szkoda tylko, że nie „bardzo” dobra.

*Michał Szklarski*

Konrad T. Lewandowski "Misja Ramzesa Wielkiego". Wydawnictwo Alfa, Warszawa 2001. Str.: 239, cena det.: 25 zł.



## DRZWI SIĘ NIE ZAMYKAJĄ

W dziewiątej powieści z cyklu o Jamesie Eckercie - Smoczym Rycerzu, przeniesionym do „umagicznionej” czternastowiecznej Anglii z dwudziestowiecznej Ameryki, Gordon Dickson każe swym bohaterom zmierzyć się z kilkoma na raz przeciwnościami. Muszą więc walczyć z dżumą, przygotowując się zgodnie ze swą bogatszą o sześć wieków wiedzą; sir James zmuszony jest także chronić życie króla Edwarda, zagrożone przez tajne działania jego szambelana Cumberlanda, sprzymierzonego w dodatku z goblinami. Na domiar wszystkiego w zamku Smoczego Rycerza zjawia się niespodziewanie następca tronu, książę (również) Edward, skłócony z ojcem z powodu podszeptów tegoż Cumberlanda - wplątując go w intrygę mającą na celu pogodzenie go z królem.

Drzwi się nie zamykają w tej książce! Większość jej treści to rozmowy: do jakiegoś pokoju wchodzi gość albo służący, potem wychodzi, następnie dołącza inny, bohater z kolei opuszcza grono i idzie coś zobaczyć albo sprawdzić, albo porozmawiać z kimś innym - rzecz jasna w innym pokoju, a tam należy wejść, ktoś, komu wypada, zostaje, a inny znów wychodzi... I tak w kółko. Wszystko przeplatane obszernymi rozważaniami na temat, co wypada rycerzowi, a co kasztelance, mnóstwo kurtuazyjnych przeprosin i przeciążonych szczegółami opisów zachowań i reguł grzeczności..

Wszystko to wystawia świetne świadectwo wiedzy Dicksona na temat epoki, ale traci na tym książka - bowiem przez pierwsze 200 stron niemal nic się nie dzieje, tylko te przeklęte pokoje... Dopiero wtedy powieść wciąga solidnie na kolejne 200 stron, a ostatnie, znów wolniejsze 50 doczytuje się już rozpędem.

W sumie to bardzo sprawnie napisana, dobra książka - ale nie więcej. Świat przedstawiony o niebo wiarygodniejszy niż na początku serii, ale za mało pomysłów na fabułę.

Można czytać jako osobną książkę.

*Michał Szklarski*

Gordon R. Dickson „Smok i Piękne Dziewczę z Kentu”. Rebis 2002. Str.: 452.

### GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

### INFORMATOR # 160

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80–325 Gdańsk 37

E-MAIL: gkf @ gkf.3miasto.pl STRONA: www.gkf.3miasto.pl

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nacz.), Krzysztof Papierkowski,  
Grzegorz Szczepaniak (red. odpow.), Marcin Szklarski, Michał Szklarski

OKŁADKA: Radosław Helman

GRAFIKI: Mirosław Socha (3, 7, 16, 18 ), Piotr Terszel (19)

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 10201853–237451–270–1

*Nakład 400*

*WYDAWNICTWO BEZPŁATNE*

**Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów  
i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji**